Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

10 GROSZY

Rok II. Kraków, Poniedziałek 7 Marca 1932 Nr. 67

Senat zakończył debatę budżetową

Przez cały dzień wczorajszy od godz. 9 min. 30 obradował Senat, kończąc dyskusję budżetową i załatwiając ostatecznie w 3-ciem czytaniu budżet i ustawę skarbową.

Rozpatrzono wczoraj budżety min. Poczt, min. Boerner złożył sensacyjnie dla Emerytury i Renty i Min. Skarbu. Jedynie z przerwą między 4 a 6-tą odpoczywali pp. senatorowie.

Przy rozpatrywaniu budżetu min. Poczt min. Boerner złożył sensacyjnie brzmiące oświadczenie, iż spadek dochodów poczty został wywołany przez nielegalny przewóz przesyłek i fałszowanie znaczków pocztowych. Pewien emerytowany wojskowy zgłosił się do min. z wiadomością o fałszerzach, ale zażądał 100 tys. zł. Policji udało się wykryć wytwórnię fałszerzy w Wiedniu. Po tym fakcie wojskowy zawiadomił, że pomógłby wykryć fałszerzy bardziej szkodliwych, ale policja zepsuła wykrycie. Sprawę oddano prokuratorowi.

Przy budżecie Min. Komunikacji zwrócono uwagę, jak silnie odbija się kryzys na dochodach kolei, przyczem podkreślono, iż nasze koleje wytrzymują lepiej kryzys, niż koleje innych państw.

Przy budżecie Min. Przemysłu i Handlu omawiano obszernie sytuację w przemyśle górnośląskim.

Sen. Pawelec (BB) wywodzi, iż obecnie na Śląsku jest 13 tys. bezrobotnych, a w ciągu 3 tygodni liczba ta może wzrosnąć do 30 tysięcy. Katastrofalnemu stanowi rzeczy na Śląsku nie są winni robotnicy, gdyż ich wydajność jest najwyższa na świecie. Senator wskazuje, iż nie są prawdziwe wiadomości o rzekomej deficytowości w przemyśle górniczym. Oblicza on, że koszt własny za tonnę węgla wynosi 15 zł., sprzedaje się 13 miljonów tonn loco kopalnia po 40 zł., zarabia się więc 25 zł., czyli społeczeństwo dopłaca 325 milj. zł.

W tej ciężkiej sytuacji jest jedno wyjście, by rząd zadekretował, że cena tonny węgla loco kopalnia wynosi 20 zł. (25 proc. zysku); wówczas rynek wewnętrzny wchłonie więcej węgla.

Po raz pierwszy przemawiał w Senacie sen. Korfanty. Gdy wszedł na trybunę, członkowie klubu BB i rząd opuścili salę. Sen. Korfanty wygłosił przemówienie w tonie spokojnym, zajmując się polityką gospodarczą rządu i przeszedł do spraw górnośląskich. Sen. Korfanty twierdził, że dalsze ofiary utrzymania węglowych rynków skandynawskich są bezcelowe wobec spadku funta angielskiego, musimy poprzestać na rynku wewnętrznym.

Wkońcu dyskusji zabrał głos min. Zawadzki.

Po przerwie przystąpiono do rozpatrywania budżetu Min. Skarbu.

Załatwiono następne budżety i późnym wieczorem zakończono debaty.

Delegacja pracownicza u Prezydenta Rzplitej

Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął delegację Pracowniczego Komitetu Obrony Emerytur i Ubezpieczeń Społecznych.

Delegacja wręczyła Panu Prezydentowi petycję w sprawie przyjętej przez Sejm noweli do ustawy emerytalnej, oraz na dłuższej audjencji przedstawiła obecną sytuację pracowników państwowych.

Projekt reformy Funduszu Bezrobocia

Sejm otrzymał projekt nowelizujący ustawę o Funduszu Bezrobocia. Być może, zostanie on z Sejmu wycofany i ukaże się w formie dekretu, jeśli Prezydent Rzplitej otrzyma pełnomocnictwa prawodawcze.

Projekt reformy Funduszu Bezrobocia zwęża zakres osób, korzystających z dobrodziejstwa zapomóg i ogranicza zasiłki tylko dla osób, potrzebujących pomocy. Zmniejszona ma być stawka najwyższego zarobku, od którego obliczana bywa zapomoga, z 7 i pół złotego na 5. Bezrobotny będzie pobierał zasiłki tylko na żonę i dzieci.

Nadzwyczajne pełnomocnictwa dla Prezydenta

Projekt nowej ustawy rządowej złożony został Sejmowi

Do Sejmu wpłynął projekt o nadzwyczajnych pełnomocnictwach dla Prezydenta Rzplitej.

Projekt ten wywołał duże wrażenie w kołach politycznych, gdyż przynosi b. daleko idące uprawnienia dla rządu. Tłomaczą to, iż pełnomocnictwa są wynikiem konieczności państwowej, gdyż szereg spraw domaga się jak najszybszego załatwienia, a Sejm nie jest w stanie nadążyć tej pracy.

Projekt ustawy upoważnia Prezydenta do wydawania dekretów z mocą ustawy, w tym czasie, gdy Sejm jest zamknięty. Pan Prezydent Rzplitej może wydawać dekrety w sprawach gospodarczych, finansowych, ujednostajnienia przepisów prawnych, wymiaru sprawiedliwości i świadczeń społecznych, a dalej pełnomocnictwa dla Prezydenta objąć mają wszystkie sprawy związane z organizacją administracji państwa.

Z pełnomocnictw wyłączone będą sprawy ustroju samorządu, budżetu państwa, nakładania nowych podatków, ustanawiania monopoli, ustawy szkolnej, ordynacji wyborczej oraz prawa małżeńskiego.

Ustawa wejdzie w życie po uchwaleniu jej przez Sejm z dniem ogłoszenia w Dzienniku Ustaw.

•

Jak się dowiadujemy projekt ustawy o pełnomocnictwach ma wejść pod obrady Sejmu już w przyszłym tygodniu.

Konsul turecki w Marsylji został zamordowany

PARYŻ. (A.T.E.). W tureckim generalnym konsulacie w Marsylji zabity został wczoraj po południu konsul turecki Bjema Bey, przez funkcjonarjusza konsulatu. Jak stwierdzono konsul udzielił nagany temu urzędnikowi, poczem zagroził wydaleniem ze służby.

Gdy konsul zamierzał opuścić biuro podszedł do niego ów zganiony urzędnik z dwoma rewolwerami w ręku, z których oddał cztery strzały. Konsul został zabity na miejscu.

Morderca skierował następnie dwa strzały do siebie i poniósł śmierć samobójczą.

Wbrew swym zapewnieniom

Japonja prowadzi nadal wojnę

Japoński sztab główny twierdzi, że walki całkowicie ustały, natomiast według raportów chińskich, Japończycy nie ustają w atakach i bombardowaniu z samolotów szeregu miejscowości.

Dalsza akcja japońska wywołuje wśród Chińczyków niesłychane wzburzenie i protesty przeciw propozycjom japońskim. W okolicach Szanghaju nadal odbywa się lądowanie transportów wojska.

Syn Lindbergha nie odnaleziony

LONDYN, (ATE). — W czasie dalszych poszukiwań porwanego dziecka Lindberga, w miejscowości Hartford (Conn) aresztowano dawnego szofera Lindberga nazwiskiem Henry Johnson. W tej samej miejscowości aresztowano również znajomego niańki dziecka Lindbergha. Podobno policja jest na tropie sprawców uprowadzenia dziecka. Na wieść o aresztowaniu szofera zebrał się tłum, który chciał go zlinczować.

Lindbergh złożył 50 tysięcy dolarów w banku, zamieszczając w gazetach wiadomość o tem i prosząc, by uprowadziciele wskazali sposób doręczenia im pieniędzy.

Katastrofa kolejowa pod Otwockiem

Kilku pasażerów odniosło rany

Wczorajszej nocy pociąg osobowy na skutek wady w automacie zwrotniczym pod Otwockiem wpadł na ślepy tor i wykoleił się. Parowóz oraz kilka wagonów wyskoczyło z szyn.

W katastrofie odniosły rany następujące osoby: Andrzej Fijałkowski (złamanie prawej nogi), Julja Kamińska (rany twarzy i rąk), maszynista oraz kilku pasażerów odniosło lżejsze rany.

Rozmiary katastrofy są stosunkowo małe, co należy zawdzięczać przytomności umysłu maszynisty, który spostrzegł niebezpieczeństwo i wstrzymał rozpęd pociągu.

Jeden posterunkowy przeciwko 400

Krwawe zakończenie demonstracji komunistycznej w stolicy

Z 4 osób rannych — jedna zmarła

Wczoraj o godz. 4 min. 30 na rogu ul. Miłej, komuniści odbyli wiec, na którym jeden z przywódców komunistycznych wygłosił krótkie przemówienie na temat strajku w zagłębiach węglowych.

Komuniści następnie uformowali pochód, który ruszył ulicą Miłą w stronę ul. Zamenhofa. Stojący na rogu policjant, widząc pochód, złożony z około 400 osób, niosący antypaństwowe transparenty, ruszył sam jeden przeciw komunistom.

Kiedy na wezwanie policjanta do rozejścia się, tłum zajął groźną postawę, ufny w swą liczebną przewagę, posterunkowy dał parę strzałów rewolwerowych na postrach. Kiedy zaś tłum natarł na posterunkowego, użył on broni, raniąc 4 osoby.

Ranni zostali: Lejb Sanig (Niska 13), lat 13, postrzał w piersi; Jakób Gisenfeld (Pawia 10), pracownik handlowy, lat 18, postrzał w udo; Marja Szumacher (Pawia 96) lat 19 postrzał w udo; Pejzla Lew (Wołyńska 19), lat 23, kapelusznik, postrzał w głowę.

Zaalarmowane Pogotowie Ratunkowe przybyło natychmiast na miejsce i przewiozło rannych do Pogotowia. Tu ciężko raniony Sanig zmarł, zaś pozostałych Pogotowie umieściło w żydowskim szpitalu na Czystem.

SKRÓTY

W Tannenwalde pod Królewcem (Niemcy) doszło do starcia między policją oraz hitlerowcami i komunistami. Policja była zmuszona zrobić użytek z broni. Dwie osoby zostały zabite.

—:o:—

Jeden z przywódców lappowców w Finlandji popełnił samobójstwo.

—:o:—

Strajk robotników huty „Hortensja" trwa nadal. Wczoraj do żadnych incydentów nie doszło. Dyrekcja huty wywiesiła ogłoszenie, w którem wzywa robotników do przystąpienia do pracy, zaznaczając, że ze strajkujących nikt nie zostanie wydalony, oraz, że płace nie będą obniżone.

Zamach na członka ambasady niemieckiej w Moskwie

Wczoraj o godz. 3-ej po poł. w Moskwie nieznany osobnik strzelił 3-krotnie do radcy ambasady niemieckiej w Moskwie, von Twardowskiego, raniąc go lekko.

Sprawca zamachu został aresztowany. Dotychczas jednak nie zdołano ustalić, co skłoniło owego osobnika do zamachu na życie członka ambasady niemieckiej w Moskwie.

„Królowa studentów" paryskich, zbrodniarką

PARYŻ. (PAT). — Żandarmerja w Nancy zjawiła się tej nocy na balu akademickim, aże by zaaresztować „królową studentów", 22-letnią Zuzannę Parmantier. Młoda dziewczyna obwiniona jest o zaduszenie we wrześniu ub. roku swego dziecka i ukrycia trupa w nawozie.

Kolejarze nie zastrajkują 16 marca

Jak dowiadujemy się, proklamowany przez centralę związków zawodowych protestacyjny strajk generalny na dzień 16 b. m. nie dotyczy kolejarzy. Związki kolejowe, należące do tej centrali, powziąć mają w tej sprawie osobną uchwałę. W początkach bieżącego tygodnia zwołana zostanie konferencja związków kolejarzy, która zadecyduje o ustosunkowaniu się do proklamowanego strajku generalnego.

Sytuacja strajkowa wśród czeladzi szewckiej

Sytuacja strajkowa wśród chałupniczej czeladzi szewckiej na terenie Warszawy nie uległa zmianie. Wstrzymuje się od pracy około 20.000 czeladników. Do akcji przyłączają się chałupnicy, zamieszkali w okolicach Warszawy. Na dziś wyznaczona jest konferencja czeladzi z majstrami w sprawie uzgodnienia cennika. Jak nas informują, majstrowie są skłonni uwzględnić warunki czeladzi, lecz uzależniają to od stanowiska kupców — hurtowników, którzy są głównymi odbiorcami produkcji chałupniczej. Tak więc klucz do rozwiązania sytuacji strajkowej znajduje się w rękach kupców branży obuwianej. Należy przypuszczać, że kupcy zrozumieją nędzę czeladzi, która w [illegible] egzystencji chwyciła się tego rozpaczliwego środka, jakim jest strajk. Każdy dzień oporu skazuje tysiączne rzesze chałupników na głód.

GIEŁDA

Obroty mniej niż średnie. Rubel złoty — 4.86. Dolar — 8.88 i pół

Ukarany wielbiciel totalizatora

Jak można przegrać, będąc wygranym

Wielbiciel totalizatora, urzędnik Banku Handlowego p. Bronisław Wiśniewski, miał nieprzyjemny wypadek „przegrania" wygranej.

Za pośrednictwem kolegi biurowego, Jana Sikorskiego chciał postawić na konia „Harrimana", którego uważał za „pewniaka". Sikorski miał wykupić bilety na „Harrimana" za 30 złotych.

Szczęście dopisywało wyborowi p. Wiśniewskiego. „Harriman" pierwszy minął celownik i kasy wypłacały za niego, jak za „fuksa" po 313 złotych.

P. Wiśniewski ogromnie się uradował z wygrania 933 złotych, ale jednocześnie zmartwił się na wieść, że „przegrał". Tak przegrał, stawiając zbyt ryzykownie na uczciwość ludzką, bowiem Sikorski oświadczył, że postawił pieniądze na innego konia, a nie na „Harrimana".

Co było robić? Wiśniewski atakował ze wszystkich stron Sikorskiego dopóty, dopóki ten nie przyrzekł mu za pośrednictwem ojca stratę wynagrodzić. Ale od „obiecać" do „zapłacić" jest daleka droga.

P. Wiśniewski udał się zatem ze skargą do prokuratora, obwiniając kolegę biurowego, że przywłaszczył sobie wygraną na wyścigach sumę 939 złotych, obracając pieniądze na własną korzyść, a zatajając nikczemnie fakt wygrania.

Wyznaczono proces. Na sali zgromadzili się colepsi znawcy stosunków na torze wyścigowym, robiąc grube zakłady, kto wygra sprawę.

Sikorski tłumaczył się przed sądem, że nie postawił otrzymanych 30 złotych na „Harrimana", ulegając namowom jakiegoś znajomego, perswadującego mu, że koń nie posiada żadnych szans wygrania, gdyż ma podwyższoną wagę.

Sąd jednak wbrew takim wyjaśnieniom, uznał winę Sikorskiego, opierając się na zeznaniach świadków, dowodzących, że taki niewolnik hazardu jak Sikorski, nie mógł nie usłuchać podszeptów zapewniających, że „Harriman" wygra i nie mógł nie postawić na konia.

Skazano zatem Sikorskiego na sześć miesięcy więzienia z zawieszeniem kary. Obrońca wniósł apelację, dowodząc, że Wiśniewski wcale nie udowodnił, aby Sikorski zainkasował wygraną. A może naprawdę wcale nie postawił na „Harrimana"? Czy to co wiadomo na pewno u tych zwarjowanych wyścigowców?

Sąd apelacyjny rozważając tę zasadniczą sprawę musiał podzielić wywody obrońcy, gdyż w istocie brak było danych na to aby Sikorski popełnił oszustwo z biletami wyścigowemi i schował do kieszeni ciężko wygrany grosz. Wyrok wypadł uniewinniająco.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Zręczni symulanci

Już po upływie kilku minut podano mi adres sklepu w Londynie, do którego rewolwer za tym numerem został dostarczony. Jak wynikało z ksiąg fabrycznych, rewolwer ten sprzedany został firmie „Gamage" Holborn Viaduct, już trzy lata przed napadem.

Wprost z fabryki udałem się do firmy Gemage, lecz tam nie było już tak łatwe odnalezienie nabywcy. Przeszło trzy godziny spędziłem na wertowaniu książek, wreszcie odnalazłem nazwisko osobnika, który nabył ów rewolwer Był to niejaki William Hoffman, zamieszkały w owym czasie w Londynie. Stepney Road 135.

Wraz z jednym z kolegów pojechaliśmy pod znaleziony przez nas adres. Niestety, Hoffman przed rokiem wyjechał z Londynu do Norton, o dwie godziny jazdy od stolicy. Za zezwoleniem naczelnika następnego dnia rano udaliśmy się wraz z kolegą na miejsce. Drzwi otworzył nam mężczyzna w podeszłym wieku. Jak się okazało był to ojciec Hoffmana. Zapytałem go o syna.

— Jest w swoim pokoju i w tej chwili go poproszę.

Dla pewności pozostawiłem kolegę przed domem, by nie pozwolił nikomu opuścić mieszkania. Po chwili do pokoju wszedł William Hoffman. Był to mężczyzna lat około trzydziestu o ujmującej powierzchowności.

— Czem mogę panu służyć? — zapytał zdziwiony.

— Jestem z policji kryminalnej i przyjechałem do pana z Londynu po pewne wiadomości.

— O co idzie?

— Pan kupił przed dwoma laty w firmie „Gamage" rewolwer systemu „Colt".

— Tak jest, ale ja ten rewolwer [illegible] sprzedałem — [illegible]

— Komu go pan sprzedał?

— Rewolwer ten kupił ode mnie Hopstade.

— Hospade? —zawołałem, starając się wszelkiemi siłami zachować spokój. Hospade — i dodałem rzekomo namyślając się — to nazwisko jest mi znajome, musiałem je już kiedyś słyszeć. Ależ naturalnie, teraz przypominam sobie, to jest przecież ten sam, którego żona przed dwoma tygodniami zamordowana została w Londynie.

— Nazwisko wprawdzie jest to samo — odpowiedział Hoffman, ale ja sprzedałem rewolwer nie jemu, tylko jego kuzynowi Jackowi. Mieszka on również tu w Norton niedaleko ode mnie.

— Wobec tego niech się pan ubierze i pójdziemy razem do niego.

— Ja muszę iść do pracy (była godzina mniej więcej ósma rano), a zresztą nic mnie ta cała historja nie obchodzi.

— Myli się pan — odpowiedziałem. Historja ta bardzo dużo pana musi obchodzić, albowiem tym rewolwerem dokonana została zbrodnia. Radzę panu pójść razem ze mną i powiedzieć mu to w oczy, gdyż o ile Jack Hopstade zaprzeczy, że kupił od pana jakiś rewolwer, to zostanie pan aresztowany.

Hoffman po krótkim namyśle udał się razem ze mną do Hopstade'a.

Wiadomość, że rewolwer należący do rzekomego bandyty był własnością kuzyna męża zamordowanej była dla mnie wielką rewelacją. Postanowiłem pozostawić Hoffmana na ulicy wpobliżu domu, gdzie zamieszkiwał Jack Hopstade, i wyjść do niego razem z znajdującym się przed domem kolegą. W tym celu zwróciłem się na ulicy do policjanta, polecając mu zaopiekować się Hoffmanem i nie spuszczać go z oka do naszego powrotu.

Na szczęście zastaliśmy również i Jacka Hopsade'a w domu. Drzwi otworzyła nam jego żona. Kolega mój wszczął rozmowę z panią Hopstade, gdy ja w międzyczasie zwróciłem się do jej męża.

— Jesteśmy z policji kryminalnej — rozpocząłem—i chciałem z panem pogawędzić. Jest bardzo ładnie na dworze, proponuję zatem, ażebyśmy wyszli na chwilę. W kieszeni od palta miałem na wszelki wypadek przygotowany nabity rewolwer. Hopstade nie opierał się i wyszedł razem ze mną.

— Pan kupił od niejakiego Hoffmana rewolwer systemu „Colt". Czy zechciałby mi pan powiedzieć, co pan z nim zrobił?

— To jest jakieś nieporozumienie. Ja żadnego rewolweru od Hoffmana nie kupowałem i o niczem nie wiem.

— Więc pan nie kupował od Hoffmana rewolweru? Hoffman jest tu wpobliżu i gotów jest przysiąc, że właśnie panu sprzedał ów rewolwer, radzę panu zatem powiedzieć prawdę.

Dalszy ciąg nastąpi.

Oszuści

— I tacy bywają.
Naciągają
naiwnych na sposoby wszelkie.
Są oszustwa wielkie
i małe...
Całe
tomy o tem już pisano,
jak oszukiwano
głupich i naiwnych!
A jak przedziwnie sprytnych
środków używają,
gdy oprawiają
swego delikwenta!
— Panno święta,
toż to widowisko,
gdy w oszustów sieci wpadnie
biedaczysko!
— Ci, co rozumu nie mają,
niech oszustów omijają!

Servus.

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

RADJO

11.45 Koncert. 11.58 Sygnał czasu. 12.15 Transmisja z Filharmonji Warszawskiej. 14.00 Ciekawy djalog. 14.25 Orkiestra. 14.40 Pogadanka rolnicza. 15.00 Dalszy ciąg koncertu. 15.55 Program dla dzieci. 16.20 Muzyka lekka. 16.40 „W obronie należnego odpoczynku" — Odczyt. 16.55 Utwory muzyczne. 17.15 Odczyt. 17.30 „Wiadomości przyjemne i pożyteczne". 17.45 Koncert. 19.00 Rozmaitości. 19.25 Arje i pieśni. 19.45 Słuchowisko. 20.15 Koncert. 21.55 Kwadrans literacki. 22.10 Pieśni. 22.40 Komunikaty. 22.45 Wiadomości sportowe. 23.00 Muzyka taneczna.

Wesoły Kącik

SYNALEK



Dziecko niekoniecznie musi mieć 5 lat. Każdy jest dzieckiem swoich rodziców. Jak naprzykład Hipolit Piwko, który jest stary, łysy, bezzębny, przygarbiony i stoi przed sądem oskarżony o kradzież butów ze straganu.

— Ile oskarżony ma lat? — pyta go sędzia.

— 57.

— Nie wstyd oskarżonemu w takim wieku kraść?

Hipolit Piwko z zawstydzeniem opuszcza głowę. Nagle z miejsc dla publiczności odzywa się głos.

— Zawsze mówiłem, że ty łobuzie za grosz wstydu nie masz!

— Kto się tam odzywa?! — uderza ręką w stół sędzia.

Hipolit Piwko spogląda ukradkiem w stronę publiczności i wyjaśnia sądowi.

— To mój tatuś...

Z pośród publiczności wysuwa się starzec.

— Lepiej się do tego, łobuzie nie przyznawaj, że ja twój tatuś — mówi z oburzeniem w głosie. — 83 lata mam i jeszcze spokoju przez ciebie zaznać nie mogę! Czy ty myślisz, że ja do samej śmierci będę się o ciebie troszczył? Jeżeli to się jeszcze raz powtórzy, do domu cię kanaljo, nie wpuszczę...

— Pański syn ma 57 lat — uśmiecha się sędzia — a pan do niego mówi jak do dziecka.

— Bo to moje dziecko — wzdycha starzec — jedynak. Ojciec jest zawsze ojcem.

— Syn mieszka u pana?

— A no tak. Od dziecka leniwy, do żadnej pracy wziąć się nie chce.

— Już wielokronie był karany za kradzieże.

Starzec z wyrzutem spogląda na syna.

— Co z ciebie będzie, Hipek, co z ciebie będzie? Czy cię tego w domu uczyli? Nie pomagają moje słowa...

— Ale tato...

— Milcz! Ja ci dam „tato", do djabła! Zastanów się chłopie! Masz już 57 lat. Pomyśl o swojej przyszłości! Co z ciebie wyrośnie, jak się tak będziesz prowadził?

— Kiedy tato...

— Przecież ja niezawsze, psiakrew, będę żył! Czy to nie czas, żeby się taki duży chłop do jakiej pracy wziął?

Oskarżony ociera łzy rękawem.

— Hu, hu, hu... — łka cicho.

— O! Już beczy! No nie płacz głupi — wzrusza się ojciec. — On, proszę sądu, w gruncie rzeczy zły chłopak nie jest. Tylko że go koledzy psuły, w domu nie kradnie. Jedynak był, w domu go pieścili, to się rozpuścił. A teraz już za stary jestem, żeby go wziąć w ręce... Chyba go ożenię, może się baba do niego weźmie...

Hipolit Piwko nie przestaje pochlipywać.

Po ogłoszeniu przez sędziego wyroku skazującego, stary ojciec podchodzi do swego 57-letniego jedynaka.

— No — kiwa głową — [illegible] że ci ta kara da dobrą nau[illegible]. Nie becz... A pamiętaj, w więzieniu dobrze się sprawuj, panów władzów się słuchaj, żebyś mi tam przynajmniej wstydu nie przyniósł.

Napoleon Sadek.

Nie chcemy żyć!

O nierozważnym przechodniu

Do legjonu ludzi, którzy popełniają samobójstwa, trzeba zaliczyć samobójców szczególnego rodzaju, którzy nie mają żadnych powodów do skracania swego życia. Mowa tu poprostu o tym tłumie, przechodniów ulicznych, nieuznających żadnych przepisów, ani zasad prawidłowego chodzenia po ulicach wielkiego miasta.

Czyż nie są to samobójcy!

— Młoda panienka śpieszy na randkę ze swoim lubym. Umówiła się o 5-ej, teraz już blisko 6-ta. On już przyzwyczaił się od czekania na nią, ale tym razem jest już wyjątkowo późno, może się obrazić i pójdzie. Droga do miejsca spotkania prowadzi przez ruchliwe ulice, trzeba też przejść parę przecznic. Panienka biegnie więc naoślep. Naprózno rozlegają się trąbki samochodów, dzwonki tramwajów, okrzyki dorożkarzy. Aby prędzej, aby dalej, bez zastanowienia. Raz i drugi zgrabnie wyskoczy z pod kół niemal pędzącego samochodu, przebiegnie przez szyny tramwajowe, lecz wreszcie jeden niezręczny ruch i... Na ulicy rozlega się przeraźliwy krzyk, rozpędzone koła nie zatrzymują się na śliskiej jezdni... A on naprózno będzie czekał jeszcze godzinę i dwie na umówionem miejscu.

— A oto inny obrazek, tak często spotykany na ulicach Warszawy. Przez jezdnię przechodzą trzy osoby. Oczywiście w takiem miejscu, gdzie przejście jest wzbronione, gdzie auto rozwija zazwyczaj największą szybkość. Rozlega się ostrzegawczy sygnał. Z pośród trójki przechodniów jedna osoba wyrywa się naprzód i całym pędem biegnie przed siebie, druga w popłochu cofa się, trzecia bezradnie stoi na miejscu. Kierownica skręca się w rękach szofera, raz w lewo, raz w prawo, noga dławi hamulec, lecz są granice panowania nad maszyną. Z pod kół dobywają krwawe strzępy ludzkie.

— Są tacy, którzy wyobrażają sobie, że świat (a w tym wypadku ulica) należy wyłącznie do nich. Przepisy? Porządek? Prawo innego przechodnia, czy pojazdu? To dla niego nie istnieje. „Dumnie" kroczy przez jezdnię nie spojrzy na prawo, ani na lewo. Idzie. Raz, drugi, setny ta pewność siebie nie zawiedzie, ludzie będą kląć, ale zastosują się do niego. Przyjdzie jednak ten sto pierwszy wypadek i dobrowolny samobójca nie uniknie losu.

— Niemniej niebezpieczną dla życia jest zbytnia brawura i przecenianie własnych sił. „Mnie się nigdy nic nie stanie!", „Ja sobie zawsze dam radę!". Z tą pewnością siebie staje do walki z... potężną maszyną poruszaną tysiącami jednostek elektrycznych, z ciężarem kilku, czy kilkunastu tonn. Nie wyjdzie z tej walki zwycięsko.

Lecz poco tu mnożyć przykłady? Czyż nie wystarczy powiedzieć, że co miesiąc przeciętnie po kilkadziesiąt osób pada ofiarą wypadków ulicznych, a z tego kilka, a nawet kilkanaście śmiertelnych.

Czy są to w przeważającej ilości wypadków ludzie, którzy dobrowolnie, choć nieświadomie — nie chcą żyć?!

DOSTATECZNY POWÓD

— I właśnie dlaczego chce się pan rozwieść?

— Bo jestem żonaty!...

JEDYNA GWARANCJA

— Słyszałem, że Jasiowi Syzorykowi pożyczyłeś 100 zł. Jaką masz gwarancję?

— Jadyną gwarancją, że mi nie odda...

W KAJDANACH NAMIĘTNOŚCI

Wstrząsająca opowieść o miłości i zbrodni

STRESZCZENIE.

Do znanego ze swego hulaszczego trybu życia Karola hr. Ruckiego przybył jego lichwiarz, oświadczając mu, że nie może go dłużej zaopatrywać w pieniądze. Hrabia znalazł się w położeniu bez wyjścia. Miał, coprawda, ciotkę, księżnę Brewską, sędziwą matronę o niezmierzonych bogactwach, ale nie był jej spadkobiercą. Mógłby nim być, zresztą, gdyby nie było na świecie jej wnuka Andrzeja ks. Brewskiego, młodego porucznika ułanów, sportowca, zdrowego, jak rydz, prowadzącego bardzo spokojny i trzeźwy tryb życia. Lichwiarz Rewel dawał hr. Ruckiemu do zrozumienia, że gdyby się udało jakoś usunąć z pośród żywych młodego księcia, — hr. Rucki otrzymałby w spadku po nim poważne sumy, a co dopiero po niedługiej już, zapewne, śmierci starej księżnej.. Po wyjściu lichwiarza hrabia Rucki już zaczął rozważać tę możliwość, gdy nagle zjawił się u niego sam młody książę i zaprosił go wraz z jego przyjacielem art.-mal. Szermerem na trzydniowe polowanie w Farentach, rezydencji ks. Brewskiej.

Przyjechali. Już pierwszej nocy Rucki, dręczony zbrodniczemi zamiarami, nie mógł zasnąć i spacerował po parku Wtem ujrzał ks. Andrzeja.

Okazało się, że Andrzej zdążał do małego domku, ukrytego wśród drzew na skraju parku. Ukrył w nim ukochaną Jasię, którą sprowadził tu z Warszawy. Jasia, wśród pocałuunków, wypowiadała wszakże obawy, że ją porzuci. Odpowiedział że nie. Skoro mu się oddała duszą i ciałem, skoro uwierzyła jego przyrzeczeniom, że ożeni się z nią — spełni swą obietnicę.

Nazajutrz zrana Andrzej oświadczył Ruckiemu, że chce z nim porozmawiać w cztery oczy.

Zaproponował mu pomoc materjalną. Rucki podziękował, mówiąc, że narazie się obejdzie. oMże później...

— No to wspaniale! Przyrzekasz, że się do mnie zwrócisz?

— Tak, mój kochany Andrzejku, i zgóry ci najserdeczniej dziękuję.

— To daj łapę na zgodę, jak mówią u nas w pułku.

— Uścisnęli sobie dłonie. Ale tylko uścisk Andrzeja był prawdziwie szczery...

Po chwili Andrzej rzekł:

— A teraz rób sobie, co chcesz, ja zaś muszę odejść na chwilę. Mam pewien interesik do załatwienia wpobliżu.

Zbliżali się właśnie do domeczku, w którym Andrzej ukrył Jasię. Andrzej podążył w tym kierunku.

— Idzie do swej kochanki — domyślił się Rucki i odszedł dyskretnie.

Polowanie było w całej pełni, a Rucki wciąż jeszcze nie mógł się uspokoić.

— Taki szczęściarz — myślał, a serce napełniało mu się goryczą zawiści, — ma wszystko: młodość, fortunę, miłość... Cały świat się do niego uśmiecha...

Nie słyszał nawet sygnału na obiad, takim szałem napełniała go piekielna myśl o zgładzeniu Andrzeja...

Wtem zdaleka ujrzał za krzakami Andrzeja, śpieszącego na obiad. Odruchowo chwycił za strzelbę i wycelował w jego kierunku...

Dopiero nadludzkim wysiłkiem zdołał się opanować i nie dopuścić do straszliwej zbrodni.

Zaledwie zdążył to uczynić, gdy Andrzej już go ujrzał.

Aby zagłuszyć swe zmieszanie, Rucki zapytał na chybił trafił:

— Gdzie byłeś?

— Tu... wpobliżu... — jąkał się Andrzej. — Miałem tam coś do dopatrzenia — mówił niezręcznie, poczem dla zmiany tematu dodał: — Ale śliczną mamy dziś pogodę, nieprawdaż? Dużo sztuk ubiłeś?

— Sporo.

— Wiem, wiem, jak celnie strzelasz. Nigdy nie chybiasz.

Rucki drgnął bo mu to znów przypomniało jego zamiar.

Rozległ się ponownie sygnał obiadowy. Obaj przyśpieszyli kroku.

Rucki spojrzał na Andrzeja i mimowoli rzekł:

— Jak ci się oczy śmieją. Musisz się czuć bardzo radośnie?

— Owszem, nie przeczę. Ale i ty mógłbyś przecież...

— Nic ci do szczęścia nie brakuje?

— Nic.

— Jesteś pierwszym człowiekiem, od którego to słyszę. Tak, zresztą, mówią tylko ludzie, szczęśliwie zakochani. Ty chyba też musisz być zakochany. Widać to ze wszystkiego. Cała twoja postać, oblicze, chód: wszystko tchnie miłością...

— Możliwe. Bo... nie mylisz się. Jestem zakochany Szalenie, warjacko, nazabój. Ach, jaka to cudna dziewczyna!... Najcudniejsza na świecie!

— Każda, którą kochamy, wydaje nam się najcudniejszą...

— Ale ta nią jest doprawdy... Trudno sobie wyobrazić wprost... Piękna, jak marzenie, zbudowana bosko, serce złote...

— Ideał, słowem, ideał, tak?

— Mówisz to tak ironicznie, aż mi przykro. Ale nie zdołasz niczem osłabić jej uroku i zamącić jej czaru w mych oczach.

— Młody jeszcze jesteś, niedoświadczony... Twoje lata — to wiek złud i urojeń...

— A ty znów nie udawaj przy mnie starca, Karolu...

— Jednakże, niestety, złudzeń już teraz nie mam żadnych. Przyjdzie dzień, że pierzchną i twoje...

— Nie chcę wcale o tem myśleć... Wolę myśleć o naszej rozmowie rannej. Mogę ci dać moje ćwierć miljonika, babcia doda drugie tyle. Nie będziesz nam, oczywiście, z tego płacił żadnych procentów. Pieniądze te oddasz... kiedyś... jeżeli ci to nie sprawi trudności... A jeżeli nie oddasz, też do wójta nie pójdziemy...

— Jaki z ciebie poczciwy chłop, Andrzeju...

— Dla kogóż mam być dobry, jak nie dla brata? Uważam, że dla ciebie najlepszą rzeczą właściwie byłby bogaty ożenek. Babcia rozejrzała się między możnemi rodami. Możeby cię wyswatała...

Rucki pomyślał sobie:

— Dobryś! Każesz mi się sprzedać, a sam będziesz się napawał rozkoszną, śliczną dziewczyną, bo masz pieniędzy wbród.

Przy obiedzie Rucki milczał tak uparcie, że siedzący przy nim Szermer zwrócił na to uwagę.

— Co się z tobą właściwie dzieje? — zapytał.

— Nic — odparł Rucki opryskliwie.

Myślał zaś:

— Udają wspaniałomyślnych! Chcą mi ofiarować jałmużnę — pół miljona! Co ja z tem zrobię? Nawet wszystkich długów nie spłacę. A potem co? Nie... Nie... To nie dla mnie propozycja. Muszę mieć wszystko... albo nic... i kula w łeb! Ale nie! Nie, nie, nie chcę umierać! Tak czy inaczej muszę im wydrzeć wszystko, wszystko: wsie, domy, pałace, posiadłości, pieniądze, wszystko!..

— — — — — — — — — — —

Odbywało się właśnie oblowanie na dzika z naganką. Grały trąbki myśliwskie. Sfory psów, wyjąc i szczekając, tropiły dzika, ujadając zajadle, doskakując do niego zawzięcie, ścigając bezlitośnie.

Była niedziela, więc cała wieś wyległa na pola i lasy, przyglądając się, jak to panowie się zabawiają.

Wszyscy goście księżny, nie wyłączając 73-letniego Pieszki, brali udział w łowach.

Jeden tylko Szermer zaszył się gdzieś w sitowiach, utrwalając na płótnie jakiś podpatrzony piękny krajobraz. Myślał przytem o Karolu, z którym przyjaźnili się od lat dziecinnych. Dziwna rzecz, że malarz, pomimo tylu pokus, został bardzo porządnym i uczciwym człowiekiem, czego wcale nie można było powiedzieć o jego nieodłącznym przyjacielu. Rucki tylko pokręcił się tu i owdzie ,aby się pokazać, że jest na polowaniu, naprawdę zaś miał w tej chwili inne zgoła cele...

Kroczył teraz po małej ścieżynce. Straszliwe myśli oblegały go zewsząd i nacierały nań bardziej zaciekle, niż wyżły i ogary na dzika. A jedna myśl coraz bardziej górowała nad głosem sumienia, które coraz słabiej nawoływało do zaniechania zamiarów zbrodniczych.

Strach przed karą!

To jedno tylko mogło go jeszcze uratować od upadku w otchłań zła...

Ale w jego obecnej sytuacji cóż może go ocalić? Chyba tylko jakiś cud...

Hrabia Rucki w cuda nie wierzył...

Wpobliżu rzeczki Karol ujrzał pewnego włościanina, siedzącego u brzegu. Chłopek musiał usłyszeć szelest, bo odwrócił się, a widząc Ruckiego, wstał i nisko się ukłonił.

— Najniższy sługa jaśnie pana hrabiego.

— Ach, to ty, Kolasie? Co tu robisz?

— Raki sobie łowię, — odparł wskazując na worek, w którym roiło się od raków, poczem dodał:

— Przecież za dawnych lat jaśnie hrabia, jeszcze jako chłopiec, zaglądał nieraz łaskawie do mojej chatynki, prosząc o naukę, jak się łowi raki.

— Pamiętam, pamiętam... A jakże ci się powodzi?

— Nietęgo, proszę jaśnie hrabiego, nietęgo.. Chatkę mam na uboczu. Swoi rzadko kowala potrzebują, a obcy nie wiedzą, trudno mnie zauważyć z szosy...

— Pociesz się, że mnie wiedzie się jeszcze grubo gorzej...

— Ano, proszę jaśnie hrabiego, cośniecoś się i o tem słyszało, bo to ludzie długie mają języki. A bo to o mnie nie gadają rozmaitych świństw?

— Jeżeli o mnie chodzi, nie troszczę się o plotki.

— Jaśnie hrabia ma rację. Zresztą, gdyby nawet była prawda, to przecież jaśnie księżna jest rodzoną ciotką jaśnie hrabiego. A to taka bardzo bogata i dobra pani. Podobno, mówią, że wcale nie można zliczyć, ile ma pieniędzy.

— Cóż z tego? Nigdy nie będą mojemi.

— Ale mogłyby być.. — rzekł Kolas znacząco.

Hrabia spojrzał na niego surowo i zapytał:

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— To samo, co ksiądz z ambony mówił dzisiaj w kościele... że niby wszystko w ręku Boga. Człowiek może dziś być najzdrowszy, a już jutro zrządzeniem Boskiem może leżeć w trumnie.

— Masz, zapewne, na myśli śmierć księżnej? Rzeczywiście, to już starsza kobieta, ale zapominasz chyba, że ma wnuka, który po niej wszystko dziedziczy.

— A czy to młody książę nie śmiertelny? Wszystko w ręku Boga... A wtedy wiadome... cała fortuna przypadnie jaśnie hrabiemu.

— Milcz, stary! Kocham Andrzeja, jak rodzonego brata, i nie przeżyłbym, gdyby mu się stało jakie nieszczęście.

Kolas spojrzał na hrabiego przenikliwie i zapytał ze zdumiewającą śmiałością:

— Czy to aby prawda?

— Jak śmiesz wątpić? Zwarjowałeś na starość, czy co?

— Bardzo przepraszam jaśnie hrabiego. Ale ja sobie tylko tak właśnie wczoraj myślałem, kiedy to ludzie tak rozmaicie gadali, że...

— ..że co? Mów...

— Kiedy boję się powiedzieć..

— Mów śmiało.

— Z przeproszeniem pana hrabiego za śmiałość, myślałem sobie, że gdybym ja był na miejscu jaśnie hrabiego, to...ech, kiedy nie mogę powiedzieć...

— Mów prędzej!

— Co ja poradzę, kiedy mnie ta myśl tak opętała... Całą noc o tem myślałem i dziś wciąż też... że przecież właśnie teraz na polowaniu tak łatwo o wypadek.. Jeden nieostrożny niby, ale dobrze wycelowany strzał i... byłoby po młodym księciu... a wtedy cała wielka fortuna jego i po księżnej... wszystko przypadłoby jaśnie hrabiemu...

— Takiś o mnie nagle szatańsko troskliwy? Taki opiekun djabelski?

— Jaśnie hrabia był dla mnie zawsze dobry, więc boli mnie, że jaśnie hrabiemu się nie wiedzie. Około takiej fortuny chodzi, a sam w biedzie. Ja wiem, co to bieda, proszę jaśnie hrabiego i mnie straszna złość bierze, bo i ja, z przeproszeniem jaśnie hrabiego, że się śmiem porównywać, chciałbym mieć pieniądze.. Przydałyby mi się, bardzo przydały..

— A naco to? — zapytał Rucki zjadliwie.

— Czyż ja nie jestem też człowiek z krwi i kości, choć marny wieśniak, nie wielki pan? Już jabym wiedział, co zrobić z pieniędzmi. Jadłbym, pilbym dosyta... Gdy czasem pójdę do dworu raki sprzedać, albo co naprawić, to samemi resztkami ze stołu pańskiego, które mi kucharka rzuca, tak się rozkoszuję, jak... Lepiej nie mówić...

— Wstyd być takim obżartuchem! Zresztą, czuję, że są inne powody...

— Nie wypieram się... — odparł kowal, łyskając oczami obleśnie, — nie jestem już młody, ale i nie dziad.. Nie z drewna i nie z kamienia.

— Domyślam się: rzuciła na ciebie urok jakaś dziewka ze dworu.

— Coś dużo lepszego...

— Ho, ho... Ciekawym...

— Taka sama piękna kobietka, jak nieprzymierzając, za przeproszeniem jaśnie hrabiego...

— Co? — zainteresował się Rucki. — Mów prędzej!..

— ...jak ta dzierlatka młodego księcia.

— Skąd wiesz o niej?

Dalszy ciąg nastąpi.

NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI

Osnuty na prawdziwem zdarzeniu dramat ze sfer arystokracji

— Tak — odparła Genia bezdusznym głosem,— ścigał mnie... aż tu... Dopędził wreszcie... Chwycił za gardło... Już czułam jego rewolwer przy moich skroniach... Już czułam na sobie zimne dłonie śmierci... W tej samej chwili w śmiertelnym strachu ostatnim wysiłkiem odepchnęłam rewolwer, gdy Franciszek już miał palec na cynglu... Padł strzał...

Dyszała ciężko. Nie mogła mówić dalej. Dopiero po chwili znów rzekła:

— I oto kula, która mnie miała uśmiercić, zabiła jego. Padł bez jęku. Stałam jak wryta. Nie wiedziałam, że umarł. Czekałam, że lada chwila wstanie i ponowi swój zamach morderczy.

— Wyobrażam sobie, jaką okropną trwogę przeżywałaś — zawołała Renia, — ale i ja niemniejszą tej nocy. Przyjechaliśmy do miasta dopiero o piątej nad ranem. Drżałam na myśl, co ty tam tymczasem przeżywasz, w jakim strachu oczekujesz mnie.

— A w mieście było jeszcze gorzej — wtrącił Turski, — wszyscy jeszcze spali. Z trudem dowiedzieliśmy się, dokąd się udać. Renia drżała z zimna i strachu. Wreszcie dotarliśmy do prokuratora i sędziego śledczego. Tych samych, którzy kiedyś prowadzili dochodzenie w sprawie zabójstwa Piotra Tyreckiego. W żaden sposób nie chcieli uwierzyć, aby Bukowski mógł zabić Piotra...

Wtem nagle Turski urwał i spojrzawszy z przerażeniem na Jana, zawołał:

— Ach, cóżem zrobił najlepszego? Com powiedział? Przecież to ja sam wszystkich ostrzegałem, aby nic nie mówić narazie, a tu...

— A tu już wszystko w porządku — przerwał mu nagle Jan. — Wiem teraz już wszystko i najserdeczniej dziękuję panu, doktorze, oraz panu Norwinowi za wasz ratunek, dzięki któremu odzyskałem rozsądek.

Turski spoglądając jeszcze niepewnie na Jana, opowiadał jednak dalej:

— Gdy wreszcie zdołaliśmy przekonać prokuratora, zabrał się do zawiadamiania odpowiednich władz. Trzeba było wybrać się do Bukowa z całą świtą policji. To znów musiało trwać jakiś czas. Już dochodziła siódma. Około wpół do dziewiątej przybyliśmy do Bukowa, przekonani, że pomoc już jest spóźniona. Serce mi się ścisnęło na widok wybitych szyb. Wpadłem do domu, wołałem wszystkich. Nikt mi nie odpowiadał. Razem z Renią przeszukaliśmy cały dom. Nigdzie nikogo... Drżeliśmy przy otwieraniu każdych drzwi, myśląc, że za chwilę ujrzymy panią Bukowską zamordowaną...

Genia drgnęła i znów otarła pot z czoła. Turski mówił dalej:

— Nie wiedząc, co począć, pobiegliśmy do Wilczego Boru. Tu nagle usłyszeliśmy strzał. Rzuciliśmy się w tym kierunku. Wreszcie Renia ujrzała panią żywą...

Genia zebrała resztki sił i opowiedziała wszystkim obecnym, co Bukowski zamierzał. Renia na wieść o tem, o mało nie zemdlała ze strachu. Genią zdawała relację z tego, co uczyniła i jak wolała przyznać się do wydania go, niż narazić szczęście Jana i Reni.

— Niech pani pozwoli, że uścisnę pani dłoń — rzekł Turski. — Dała tem pani dowód rzadkiej odwagi, poświęcenia i szlachetności duszy.

Podziękowała mu smutnym uśmiechem. Była zbyt wyczerpana tem wszystkiem. Nerwy nie wytrzymały. Zachwiała się i byłaby upadła, gdyby stojąca tuż Marja nie chwyciła jej w ramiona. Po chwili ocknęła się i wyszeptała:

— Nie... Nie... Dziękuję pani... Nie mam prawa...

— Ależ dlaczego? Proszę bardzo... Niech pani się nie wyrywa...

— Nie... Nie... Pani nie wie... Pani nic nie wie...

— Wiem. Właśnie, że wiem. Wszystko!

— I my też — rozległ się nagle z za krzaków męski głos, — i my też wiemy wszystko, — dodał, wynurzając się z za zarośli wysoki mężczyzna, któremu towarzyszyło kilku innych, cywilnych i mundurowych policjantów.

Wszyscy dookoła byli zdumieni i przerażeni...

Wysoki pan — był to sędzia śledczy, — zapytał ostro, zbliżając się do Geni:

— Pani Eugenja Franciszkowa Bukowska, nieprawdaż?

Genia, strwożona, milcząco skinęła głową.

— Aresztuję panią — rzekł przybyły.

Renia wybuchnęła płaczem. Jan i Marja osłupieli. Nawet Turski dopiero po chwili oprzytomniał i zapytał:

— Ależ, panie sędzio, za co?

— Szanowny pan jest lekarzem, nie prawnikiem, ale powinien się chyba domyśleć.

— Doprawdy, że nie... Niepojmuję...

— Czy wszystko, co mi pan opowiedział o zabójstwie, dokonanem przez pana Bukowskiego, jest prawdą?

— Co do joty.

— Z tego wynika, że pani Bukowska od samego początku wiedziała o zbrodni swego męża, ale ukrywała to przed władzami, umożliwiając mu bezkarność. Grozi jej zato ciężka kara.

— Ale wyraźnie mówiłem panu, panie sędzio, że czyniła to pod groźbą natychmiastowej śmierci.

— To jej nie usprawiedliwia bynajmniej. Były sposoby. Przecież teraz jednak pan doktór razem z siostrą pani Bukowskiej powiadomili nas o wszystkiem. Czyż nie można było dokonać tego natychmiast?

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. „Hance" z Pruszkowa.

O ile go Pani kocha prawdziwie — odebrać.

P. Tola R. z Włocławka.

prosi nas o zaznaczenie, że nie jest autorką listu, który ukazał się w Nr. 45 „Ostatnich Wiadomości". My zaś prosimy P. Tolę, jak i wszystkich wogóle, zwracać się do nas odrazu szczerze i otwarcie, bo okólną drogą daleko się nie zajedzie, najwyżej... za daleko.

P. Ninka i Iśka.

zechcą łaskawie nadesłać swój adres, bo już mamy sporo zgłoszeń.

P. J. G. z Mszczonowa.

Zainteresowano się listem Pani. Prosimy o adres.

P. Lili z [illegible].

zwierza nam się: „Samo życie postawiło mnie wobec pytań, na które nie umiem znaleźć odpowiedzi. Nie mogę ich szukać u mojej matki, bo jest to bądź co bądź człowiek z innej epoki. Rady przyjaciółek również bynajmniej mnie nie zadowoliły. Słowem, nie pozostało mi nic innego, jak zwrócić się z radą tam, gdzie jest zawsze kojący balsam na wszystkie niedomagania ludzkich serc — do działu „W cztery oczy" nieocenionych „Ostatnich Wiadomości".

Otóż serce moje jest złamane już od roku. Dożyłam do pełnoletności, nie wiedząc, co to miłość. Aż nagle serce moje zaczęło się wyrywać, jak ptak z klatki do jednego z artystów kina „Italji" — p. B. M. Oczy jego są dla mnie najdroższe na świecie, usta ma, jak róży kwiat, wogóle — chłopak, jak malowanie, słowem — tylko go kochać i całować.

Jego to pokochałam pierwszą moją miłością dziewiczą. Opisałam mu ją w wielu listach. Nie wiem, czy mi wierzy, czy nie, to wiem tylko, że go kocham jak tylko kobieta kochać potrafi. Gdyśmy się spotykali, prosił mnie nieraz, abym poszła do niego. Nie chciałam. Teraz żałuję, bo gdybym poszła, możeby zachował się tak, że mogłabym odrazu przerwać nasze spotkania.

Dziś czuję się, jak ptak, śmiertelnie postrzelony, walczący między życiem a śmiercią. O, jak to przykre kochać kogoś i wiedzieć, że się nie jest nawzajem kochaną. Bo muszę powiedzieć Panu Redaktorowi, że p. M. bywa często z artystką z kina „Italji" — p. D. On podobno ją bardzo lubi, a ona za nim szaleje. Wiem, że taka aktorka, trochę kabaretowa, może prędzej p. M. zaimponować, niż ja, która może mu dać tylko swoją miłość i skromność.

Boże, co ja cierpię, zwłaszcza, że rodzina kazała mi się zaręczyć z pewnym zamożnym osobnikiem, którego nietylko, że nie lubię, ale wręcz nienawidzę! Zaręczyłam się tylko dlatego, bo myślałam, że w ten sposób łatwiej zapomnę o p. M. Nic podobnego! Kocham dziś p. M. bardziej, niż kiedykolwiek.

Proszę mi poradzić, co robić: czy wyjść zamąż za człowieka, którego nie znoszę i żyć z raną w sercu, która nigdy się nie zagoi, czy nadal chodzić do kina „Italja" patrzeć na swego najukochańszego, napawać się jego widokiem i nie wychodzić wcale zamąż?

O, gdyby Pan Redaktor wiedział, jak ja ze sobą walczę! Co robić? Co robić? Błagam o wydrukowanie mojego listu i skuteczną radę".

Zanim udzielę Pani rady, chciałbym jeszcze sprostować kilka nieścisłości, zawartych w liście Pani. Przedstawią one całokształt sprawy w zupełnie innem świetle. Tak się bowiem składa, że przypadkowo znam osobiście p. D. Znając ją zaś, mogę Panią zapewnić, że p. D. bynajmniej nie „szaleje" za p. M., ma bowiem narzeczonego (również aktora i mojego dobrego znajomego), z którym się bardzo kochają. Prawdą jest, że p. D. często widuje się z p. M., ale wnet wytłumaczę Pani, w jakich okolicznościach. Panna D. występuje razem z panem M. w kinie „Italja", jak wiadomo, dość odległem od śródmieścia, gdzie mieszka panna D. Otóż p. M. (rzeczywiście, przemiły człowiek i serdeczny kolega) odprowadza koleżankę, aby o tak późnej godzinie nie wracała przez niepewną okolicę sama do domu. Nieraz po drodze wpadają na chwilę do pobliskiej cukierni czy kawiarni, aby coś przekąsić przed snem. Nic poza tem ich ze sobą nie łączy.

Muszę również zaprotestować przeciw nieco wątpliwej ocenie kategorji artystycznej panny D. Otóż znam p. D. oddawna i mogę stwierdzić, że wraz z siostrą należała do najzdolniejszych artystek baletu teatru Wielkiego. Niestety, gaże w tym Wielkim teatrze są tak małe, że obie siostry, mające duże obowiązki rodzinne i nie chcąc liczyć na pomoc postronną, musiały poszukać bardziej dochodowego spożytkowania swych zdolności artystycznych. Ponieważ zaś gaże w rewjach kinowych są znacznie lepsze, opuściły więc wysokie, ale nisko - płatne progi teatru Wielkiego i występują: jedna w kinie „Italja", druga w operetce.

Teraz zaś po oczyszczeniu całej sprawy z nalotu niedokładności, opartych, zapewne, na plotkach, przystąpmy do udzielenia Pani porady.

Otóż, mojem zdaniem, z p. M. jeszcze nic straconego. Należałoby się z nim jeszcze raz zobaczyć i zapytać go o jego zamiary względem Pani. Nie taić przed nim swej wielkiej miłości, zarazem zaś oświadczyć, że Pani pragnie nie być traktowana, jako przelotna miłostka, lecz najpoważniej. Zobaczymy, co on na to powie. Jestem przekonany, że jako człowiek inteligentny (p. M. jest studentem i pochodzi z dobrej rodziny, osiadłej na Podolu), powie Pani szczerze, czego się Pani po nim wolno spodziewać. Do tego Pani się zastosuje. Albo zechce Panią traktować tak, jakby pragnęła — wtedy pięknie, a gdy nie — będzie Pani miała wolny wybór.

W każdym razie chciałbym Panią uprzedzić, jako osobę kochającą po raz pierwszy, że zawsze nam się wydaje, iż nigdy nie pogodzimy się z brakiem wzajemności ze strony ukochanej istoty. Otóż, tak nie jest bynajmniej. Czas, najlepszy lekarz, goi wszystkie, nawet najgłębsze rany sercowe. Tem skuteczniej, im szybciej wkradnie się do serduszka dziewczęcego kto inny. A tych innych spotka Pani, jako młodziutkie dziewczę, z pewnością jeszcze wielu.

Tak czy inaczej zaręczyny z człowiekiem „znienawidzonym" zerwać natychmiast i to bezwarunkowo. Małżeństwo ludzi, z których jedno już przed ślubem nienawidzi drugiego, musi być zgubne w skutkach. Ani on z Panią, ani Pani z nim nie będzie szczęśliwa. A pocóż przysparzać jeszcze jedno niezgodne małżeństwo? O ile małżeństwo zgodne (a takiem może być tylko oparte na wzajemnej miłości), jest bardzo pożytecznym objawem, cegiełką gmachu społecznego, o tyle małżeństwo niezgodne jest nietylko zgniłem wiązadłem tegoż gmachu, lecz nawet zarażającem inne, zdrowe komórki organizmu społecznego.

Może powstanie nowa rasa?...

Zmiana poglądów na piękno i na charakter wpływa na dobór małżeństw

Dążność do piękna była i jest powszechna. Prawda, dobro i piękno są to ideały, do których dąży ludzkość przez wieki całe.

Pojęcie piękna jest względne. Zależy od epoki, środowiska, mody, wrażliwości; chwilowego nastroju i t. d.

Piękno jest harmonją barw, tonów, proporcji i symetrji kształtów: w stosunku do człowieka uwarunkowane jest jego budową ciała, wzajemnym stosunkiem części ciała i ich rysunkiem, cerą, wyrazem twarzy i t. d.

Jak bardzo pojęcie piękna jest różne, świadczy fakt że np. Chińczycy lubują się w długich warkoczach, zniekształceniu kobczyn. U niektórych plemion za największy wdziek uchodzą piersi, przerzucane przez ramię.

Pojęcia piękności ulegały zmianom, przechodziły ewolucję, zależnie od epoki, nietylko w sztuce, architekturze, ale nawet w budowie ciała ludzkiego. Moda to olbrzymi czynnik ciągłej zmiany, wpływający na pojęcie piękna. Pięknem jest to, co się komu podoba. Portrety historyczne świadczą o tem najlepiej. Nietylko wśród kobiet moda przechodziła ewolucję, ale mężczyźni również jej hołdowali.

Wąsy i zarosty również przechodziły ewolucję: niedawno jeszcze wąs długi napawał dumą eleganta, dziś kanonem mody jest wąsik krótko przystrzyżony, co również jest dowodem, że mężczyźni starają się odmłodzić.

Do mody dostosowały się nie tylko stroje, lecz nawet kształty. Ongiś mężczyźni również nosili obcisłe trykoty, lub bufiaste rękawy, ozdobne kontusze lub kolorowe fraki.

Czy są stałe zasady piękności? Pierwszym warunkiem piękności jest celowość, drugim zaś proporcja, trzecim symetrja, czwartym jest zdrowie, piątym będzie młodość.

Zdobyć piękność, zachować młodość, odsunąć starość, choroby i szpetotę — to jest zadanie nowoczesnego człowieka.

Uroda kobieca jest inna, bardziej delikatna, z charakteru bardziej łagodna. Stosownie do roli, jaką odgrywały w historji mężczyzna i kobieta, wytworzył się typ męskiej urody i kobiecej. Kobiecie imponuje mężczyzna dzielny i silny fizycznie, typ raczej psychicznie wartościowy. Pod tym względem kobieta doniedawna była wyższym typem niż mężczyzna gdyż możliwe wskutek wychowania uwzględniała raczej walory psychiczne mężczyzny. Mężczyzna, zawsze i wszędzie we wszystkich szczeblach społecznych, czy to wybitny publicysta, człowiek nauki i t. d., widział w kobiecie zawsze jedynie ładną buzię.

Z biegiem czasu gusta się zmieniają, bo i mężczyzna zaczyna bardziej zwracać uwagę na duchowe wartości kobiet, odwrotnie kobiety samodzielne, nowoczesne poczynają widzieć i mężczyzny urodę.

Może z tych nowych typów małżeństw powstanie nowa rasa?

Dr. I. Świtalska.

Umiej się znaleźć!

Zasady zachowania się w domu, na ulicy, w towarzystwie

Powitanie i pożegnanie

W dalszym ciągu naszej pogawędki o powitaniach i pożegnaniach poruszymy szereg kardynalnych zasad dobrego wycho-



wania, które przy witaniu i żegnaniu się muszą być przestrzegane.

Wróćmy jeszcze do spotkania ze znajomymi na ulicy, czy w miejscu publicznem. Otóż, jeśli witając się czy żegnając, mamy



zamiar uścisnąć dłoń znajomego, to należy przedtem bezwzględnie zdjąć rękawiczkę. Dłoń podana w rękawiczce — jest wyrazem nonszalancji i może to być poczytane za objaw lekceważenia. Pani nie jest obowiązaną do zdejmowania rękawiczki, chyba, że wita się lub żegna z kobietą starszą. Jeśli pani siedzi np. w cukierni, gdy znajoma pani podchodzi do stolika, aby się przywitać — pani obowiązana jest wstać. Również należy unieść się z krzesła, jeśli wita się z panią mężczyzna znacznie starszy. W innych wypadkach pani podaje panu rękę na powitanie, nie wstając.

W domu, w chwili powitania Pani domu wstaje na powitanie gościa jeśli gościem jest kobieta. Nie będzie jednak błędem jeśli u siebie w domu pani powita gościa wstając i wtedy, gdy jest mężczyzną; będzie to tylko uprzejmość, zwłaszcza, jeśli pani domu jest osóbką młodą.

Osoba, która wchodzi do mieszkania znajomych, obowiązana jest przy wejściu do pokoju złożyć ogólny ukłon wszystkim obecnym, a następnie witać się z poszczególnemi osobami. Oczywiście przywitanie rozpoczyna się od pań. Z paniami starszemi witamy się najpierw, potem z młodszemi. Istnieje u nas zwyczaj całowania przez panów w rączkę pań zamężnych. Ostatnio utarło się również i całowanie w rękę b. nieraz młodziutkich panienek. Nie jest to konieczne i zaniechanie tego nie będzie wykroczeniem. Po powitaniu obecnych. Pań, należy przywitać się z panami — zwracając przytem w miarę możności uwagę na kolejność przywitania ze starszymi, potem młodszymi. Te same przepisy obowiązują i przy pożegnaniu. Postępując w ten sposób, możemy być pewni, że nie wyrobimy sobie opinji człowieka o złych manierach.

M.

Strzeż się! Niebezpieczeństwo czyha!

Prawdziwe opisy najgroźniejszych zasadzek codziennego życia

Niewolnice dwudziestego wieku

Jednym z zawodów kobiecych, najbardziej narażonych na zdradliwe zasadzki, jest służba domowa. Tutaj niebezpieczeństwo, jakie grozi kobiecie, a zwłaszcza niewyrobionej życiowo, niedoświadczonej dziewczynie, jest w obłudny sposób ukryte tak, że trzeba szczególnej ostrożności, by nie wpaść w zastawione sidła. Tutaj, jakby naprzekór porządkowi społecznemu wszystko jest nastawione na to, aby samotną, bezbronną i bezradną dziewczynę, pełniącą funkcje służącej, wciągnąć w odmęty nieprawości lub wyzyskać do ostatnich granic. Jeżeli gdziekolwiek słabo działa opieka społeczna, to w zakresie zawodu służby domowej nie istnieje ona wcale.

Służba domowa egzystuje niejako poza nawiasem zorganizowanego życia i w tym sensie przypomina najświetniejszy okres niewolnictwa.

Służącą traktuje pan domu względnie dorastający synalek, jako niewolnicę, która musi mu być powolną, musi spełniać jego najbardziej wyuzdane życzenia, bo w przeciwnym razie — straci posadę i bez większych ceregieli wyrzucona zostanie na bruk. Na tem podłożu utarło się u nas najzłośliwsze, jakie tylko może być, określenie dla służącej — „dziewczyna do wszystkiego". Rozumie się to po prostu dosłownie, haniebnie wulgarnie.

„DZIEWCZYNA DO WSZYSTKIEGO"

Małgosia była „dziewczyną do wszystkiego" u państwa F. Pani domu, przyjmując młodą, urodziwą służącą, w ten mniej więcej sposób zapoznawała ją z przyszłemi obowiązkami:

— Moja Małgosiu! Jesteśmy ludzie o skromnych wymaganiach. Czasy są ciężkie, więc nie możemy sobie pozwolić na liczniejszą służbę. Małgosia musi nam zastąpić i pokojówkę, i kucharkę. Także bieliznę trzeba będzie w domu prać. Jest nas tylko troje osób, więc myślę, że Małgosia sobie da radę. Lubię porządek i wszystkie moje zlecenia muszą być akuratnie wypełnione. Nie znoszę sprzeciwów! Niech Małgosia o tem pamięta!

— Dobrze, proszę pani — odpowiedziała skromnie dziewczyna, która po raz pierwszy opuściła dla chleba wieś rodzinną i poszła na służbę do „miastowych ludzi".

Przy tej wstępnej lekcji był również obecny pan domu. Nie zabierał on głosu, ale z lubością przyglądał się pięknej, krzepkiej, zdrowej dziewczynie wiejskiej. Okiem znawcy ocenił jej czerstwe policzki.

— Krew z mlekiem! — pomyślał. Nie! Krew ze śmietanką! — poprawił się w duchu. Nie zapomniał zauważyć, że dziewczyna miała ślicznie rozwinięte piersi i zgrabne nóżki. Gdy się nachyliła, stawiając kuferek, zerknął głębiej.

— Udała się nam dziewczyna! — a głośno dodał: — Nie znoszę sprzeciwów! Zrozumiała Małgosia?

— Tak, proszę pana.

— Więc do roboty!

W tych warunkach rozpoczęła Małgosia służbę u państwa F. W pierwszych tygodniach pracowała ciężko, lecz nie skarżyła się. Krępowało ją tylko to, że pan i panicz (młokos pod wąsem!) przyglądają jej się jakimś dziwnym wzrokiem, zwłaszcza gdy pani nie było w pokoju. Któregoś nawet wieczora w całkiem niestosownej porze, bo w chwili, gdy była tylko w bieliźnie, panicz wszedł ukradkiem do kuchni i czegoś uporczywie szukał. Zawstydzona dziewczyna nie wiedziała czego szuka, bo nie spuszczał z niej oka. Z biegiem czasu do tegoż przyzwyczaiła się. Do większych poufałości także.

Czerwiec. Pani F. z paniczem wyjechała na letnisko. Na gospodarstwie w Warszawie pozostał pan z Małgosią.

— Odetchnę trochę — pomyślała służąca. — Skończy się na jakiś czas ta piekielna orka. Istotnie. Przez pierwsze trzy dni miała wymarzony spokój. Mogła odpoczywać i spać, ile dusza zapragnie. Trzeciego dnia wieczorem, gdy miała już udać się na spoczynek, zadźwięczał w kuchni dzwonek.

— To od starszego pana! Udała się zaraz do jego pokoju.

— Słucham, proszę pana.

— Niech Małgosia podejdzie bliżej... Jeszcze bliżej... No, jeszcze... Czego się ślicznotka boi?... — Zdumiała się dziewczyna, słysząc takie słowa, ale podejść musiała, boć „pan nie lubi sprzeciwów". Podeszła. Ogarnął ją silnem ramieniem. Chciała się wyrwać. Trzymał mocno i, ciężko dysząc, całował bezpamiętnie.

— Wszystko będzie dobrze, ty śliczna moja rusałko, ty mój słodki kopciuszku. Kupię ci suknię, jakiej jeszcze na oczy nie widziałaś. Dam ci dużo pieniędzy, tylko pokochaj mnie...

Już posadził ją sobie na kolanach, już jedną ręką zdzierał sukienkę, a drugą obejmował wyrywającą się, oszołomioną dziewczynę, a wciąż potok słodkich obietnic nie ustawał.

I stało się. Uległa, bo „pan nie znosi sprzeciwów".

Nazajutrz było to samo i powtórzyło się jeszcze wiele razy podczas nieobecności pani F.

Mało tego. Kiedyś pan F. wyjechał odwiedzić małżonkę na letnisku, a do stolicy na kilka dni wpadł za „pilnemi sprawami" panicz. I on był natarczywy. I jemu musiała być uległą.

A gdy w kilka miesięcy objawy pewne wskazywały, że Małgosia ma zostać matką, oburzona pani F. zawyrokowała krótko:

— Małgosia źle się prowadzi. Nie mogę ścierpieć ladacznicy pod swoim dachem. Proszę spakować manatki i precz!

Cóż znaczył płacz nieszczęsnej dziewczyny, co znaczyły zaklęcia zrozpaczonej? Pan i panicz wzruszali tylko ramionami, gdy wyciągała do nich błagalne ręce. Poszła dzielić los przeklętych.

PRZEKLEŃSTWO GRZECHU

Takie czy inne „umizgi" panów i paniczów zwykle mają żałosny koniec. Naiwna dziewczyna wierzy ludziom, daje się schwytać na wędkę łasych słów, ufna, że za grzech jej poniosą odpowiedzialność solidarnie, boi się sprzeciwić, lęka się pazurami bronić swej godności ludzkiej, a gdy się stanie, co stać się musi, z ciężarem macierzyństwa traci chleb, dla którego tyle poświęciła.

PIJAWKI POŚREDNIKÓW

Lecz nietylko w tej formie czyhają niebezpieczeństwa na biedne służące. Cały aparat pośrednictwa pracy, który powinien współdziałać z dziewczyną, gdy ona szuka zajęcia, nastawiony jest w tym kierunku, by ją tylko wyzyskiwać, pozbawić ciężko zapracowanych groszy i rzucić na pastwę losu. Różni pośrednicy i różne pośredniczki chwytają poszukującą pracy, obiecują jej złote góry, każą płacić wpisowe, składki, datki, aż wycisną ostatni grosz. Od pijawek pośredników trzeba się trzymać najdalej. Pracy należy szukać tylko przez państwowe urzędy pośrednictwa pracy.

Na służącą, która poszukuje pracy, dybią również agenci handlarzy żywym towarem. Pod pozorem intratnej posady sprowadzają dziewczęta do domów rozpusty, albo wywożą do amerykańskich lupanarów. Dlatego baczność! Niebezpieczeństwo czyha!

Michał Oczeretowicz.

KRONIKA KRAKOWA

Niedziela : Wiktora

Przepowiednie astrologiczne.

Z dniem dzisiejszym powinna dla wielu osób nastąpić zmiana na lepsze, gdyż jest to dzień przełomowy, przynoszący nowe wydarzenia i nadzieje.

Zmiany w polityce; ciekawy dla dyplomatów i działaczów społecznych.

Urodzeni 6 marca.

Posiadają charakter wrażliwy, marzycielski, mają zamiłowanie do prac naukowych, agronomji i chemji posiadają wzniosłe dążenia. Mają zamiłowanie i zdolności artystyczne, a pracując w tym kierunku mogą zdobyć sławę.

Szczęśliwy miesiąc wrzesień, daty dnia: 8, 24, 25, kolor czarny z zielonym, jako amulet — talizman Aleksandryt, liczby loteryjne: 1 1 7 1 5.

Teatr miejski: „Dzika pszczoła"
popoł.: „Ulica"

Adria: Dwa serca biją w walca takt.
Apollo: „Niech żyje wolność"
Bagatela: Raj ukradziony
Promień: „Rywal własnego syna"
Słońce: „Poganin"
Sztuka: „W mrokach Paryża"
Swit: „Orli szczyt"
Uciecha: Przygoda Miłosna
Wanda: Dwa serca biją w walca takt
Warszawa: „Motyl Brukowy"

Radjo

G. 10.00 Transm. nabożeństwa z kościoła katedralnego w Lwowie, 11.40 Transm. z Filharmonji warsz., 15.0- Transm. z Warsz., 16.20 Muzyka płyt gram., 17.30 Transm. z Warsz., 17.45 Transm. koncertu popoł. z Warsz., 19.25 Odczyt p. t.: „O nową Polskę", 20.15 Transm. koncertu popularnego z Warsz., 22.10 Transm. z Warsz., 22.55 Transm. wiadomości sportowych z Warsz., 23.00 Transm. muzyki lekkiej i tan. z Warsz.

Dyżur aptek dzienny i nocny:

Rynek 45. Łobzowska 6, Grzegórzecka 9, Długa 4, Krakowska 18. Plac Zgody 18.

Dyżur dzienny:

Rynek 13, Retoryka 1, Lubicz 7, Stradom 6, Karmelicka 9, Kalwaryjska 27.

Samobójstwo kobiety w Podgórzu

Dnia 4 bm. o godz. 9.20 popełniła samobójstwo przez powieszenie się na sznurze w swem mieszkaniu przy ulicy Nadwiślańskiej 17. Teller Tonka, lat 35, żona Samuela. Powodem samobójstwa prawdopodobnie choroba umysłowa, która zdradzała już od kilku miesięcy. Lekarz Miejski stwierdził śmierć. Zwłoki tego samego dnia pochowała rodzina na cmentarzu żydowskim.

Samobójstwo kaprala.

Jak donoszą z Wilna, w koszarach 22 baonu K. O. P. majątku Lendwarów, odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu kapral Władysław Czwabe. Przyczyny samobójstwa nie zdołano dotąd ustalić.

Piłka nożna.

Dziś o godz. 12 w południe boisku Cracovii odbędą się zawody footbalowe pomiędzy drużynami „Rożdzień" (Szopienice) a drużyną lig. Cracovii. Zawody powyższe wzbudziły wielkie zainteresowanie ze względu na dobrą formę Cracovii która w ubiegłym tygodniu pobiła w turnieju zakopiańskim drużynę Wisły w stosunku 5:2.

Równocześnie na boisku Wisły odbędą się zawody przyjacielskie pomiędzy drużynami Wisły a Zwierzynieckim K. S.

Dwie katastrofy kolejowe pod Krakowem.

W nocy z soboty na niedzielę około godziny 1-szej wydarzył się na stacji kolejowej w Bieżanowie karambol kolejowy. Mianowicie na stojących na stacji pociąg towarowy wpadł inny pociąg zdążający w kierunku Krakowa.

Przyczyna katastrofy dotychczas niewiadoma. Ogółem wykoleiło się 5 wagonów, które zatarasowały sąsiednie tory.

Celem oczyszczenia toru wysłano ze stacji krakowskiej specjalny pociąg ratunkowy.

Wskutek katastofy powstała przerwa w ruchu kolejowym trwająca kilka godzin.

Równocześnie do Krakowa doniesiono i zaalarmowano władze kolejowe wiadomością, że niedaleko miała miejsce druga katastrofa. Mianowicie na stacji w Skawinie wykoleił się pociąg towarowy.

Dalsze wiadomości o obu wypadkach brzmią uspokajająco.

W Bieżanowie po 2 godzinach podjęto ruch, który się odbywa po 4 torze, tak, że pociągi pospieszne do Lwowa i ze Lwowa przejechały z nieznacznem stosunkowo opóźnieniem.

W Skawinie spadł z szyn jeden tylko wagon, co wywołało nieznaczne tylko komplikacje w ruchu.

W obu karambolach na szczęście obyło się bez wypadku w ludziach. Na miejsce wyjechały z krak. dyrekcji komisje, które zbadają przyczyny katastrofy.

Dalsze ofiary oszukańczego banku w Krakowie.

Dnia 15 stycznia 1932 zgłosił w Wydziale Śledczym P. P. w Krakowie Stanisław Jędrzojowski, zam. w Myślenicach, że w czerwcu 1931 na wskutek ogłoszeń reklamowych, zapisał się na członka do Banku Współdzielczego Wzajemnej Pomocy w Krakowie Basztowa 18, i wpłacił wpisowe, udział i inne konta oszczędnościowe w kwocie 572 zł. z tem, że otrzyma długoterminową pożyczkę 6% w ciągu 6-ciu tygodni w kwocie 5.000 zł., jednak mimo upływu kilku miesięcy pożyczki tej nie otrzymał, a na jego nalegania oświadczono mu w Banku, że Bank nie ma pieniędzy i zostanie zlikwidowany.

Na skutek powyższego Wydział Śl. przeprowadził dochodzenia, które ustaliły, że w ten sam sposób zostali oszukani:

Rybka Józef, zam. w Przewozie, pow. Wieliczka, który wpłacił 272 zł., Stefanja Przęczkówna, zam. w Sieprawiu, pow. Wieliczka, która wpłaciła 82 zł., Gauda Józef, zam. w Krakowie Wojtowska 11, który wpłacił 872 złotych i weksel na 800 zł., a otrzymał pożyczki 400 złotych, Jeziorek Andrzej, zam. w Żarach pow. Bochnia wpłacił 332 złotych i weksel na 400 zł., Karolina Królowa zam. Prądnik Czerwony wpłaciła 1172 zł., Filip Szewczyk, zam. w Górce Narod. pow. Kraków wpłacił 382 zł., Stanisław Cabaj zam. w Bienia szowicach pow. Dąbrowa k. Tarnowa wpłacił 200 zł., Ignacy Szymalski, zam. w Czancu, pow. Biała wpłacił 1170 zł., Franciszek Piotraszek. zam. w Ropczycach, pow. Wadowicce wpłacił 1070 zł., Gąska Franciszek, zam. w Bolechowicach, pow. Kraków wpłacił 150 zł., Albin Szlachta, zam. w Bolechowicach pow. Kraków wpłacił 150 zł., Jakób Horjan, zam. w Michałowicach, pow. Miechów wpłacił 372 zł., Mandel Bochner, zam. w Wieliczce wpłacił 1072 zł., a otrzymał pożyczki 885 zł., Maciej Bania zam. w Sierszy, pow. Wieliczka wpłacił 536 zł., a otrzymał pożyczki 475 zł., Robert Herzig, zam. w Kokotowie, pow. Wieliczka wpłacił 132 zł., Wolf Grünberg zam. Retoryka 17 wpłacił 34 zł., Ludwik Lichoń, zam. w Dobczycach wpłacił 832 zł. i weksle na 750 zł., Jakób Słomka, zam. w Dobczycach wpłacił 196 zł., Irena Politowa, zam. w Zakopanem wpłaciła 102 zł., Stanisław Świnionoga, zam. w Zalasowej wpłacił 125 zł., Franciszek Franków, zam. w Poznańce wpłacił 69 zł., Józef Kubacki, zam. w Stojanowicach wpłacił 682 zł., Anna Lehrhaupt, zam. Podbrzezie 4 wpłaciła 12 zł., Edward Kwiatkowski, zam. w Bogucicach wpłacił 147 zł., Jan Jarosz, zam. w Maczkach wpłacił 572 zł.

Jak wykazały dalsze dochodzenia Zarząd Banku złożony był z dyrektora Rudolfa Letkowskiego, zam. Topolowa 33, wicedyrektora Englowej Heleny, Rada Nadzorcza składała się ze Stanisława Staszkiewicza, Jana Wojtowicza i Franciszka Drużby.

Stwierdzono, że pieniądze pobrane od klijentów Zarząd Banku, a w szczególności dyrektor Letkowski zużył na wysokie gaże dla siebie i reszty Zarządu, na zakupno luksusowego urządzenia, rozjazdy, djety dla agentów itp. Kapitału zakładowego Bank wogóle nie posiadał.

Sprawę po przeprowadzonych dochodzeniach skierowano do sędziego śledczego.

Tajemniczy skok z mostu do Wisły

Dnia 4 bm. zgłosił w komisarjacie policji przy ul. Józefińskiej — Brig Aleksander lat 19, praktykant cukierniczy zam. św. Gertrudy 12, że tegoż dnia o godz. 23.10, gdy przechodził przez most stary na Wiśle, zauważył w odległości kilkunastu kroków przed sobą nieznanego mężczyznę, który wszedł na barjerę mostu a następnie wskoczył do Wisły. Brig nie mogąc udzielić pomocy pobiegł na pobliski komisarjat i zgłosił o powyższem. Na skutek tego zgłoszenia wysłany na miejsce posterunkowy stwierdził że zgłoszenie to może polegać na prawdzie gdyż choć Wisła jest zamarzniętą to jednak obok filarów mostu woda nie jest zamarzniętą, przeto dany osobnik w razie wskoczenia do wody dostał się zaraz pod lód, więc wszelka pomoc nie odniosłaby skutku. Dochodzenia prowadzi V. komisarjat policji.

Dezerter oskarżony o zbrodnię usiłowanego zabójstwa

Przed trybunałem wojskowego sądu okręgowego w Krakowie, któremu przewodniczy mjr. dr. Günther toczyła się wczoraj rozprawa przeciw Robertowi Noconiowi i Maksymiljanowi Bywalcowi, strzelcom 73 pp. Wedle aktu oskarżenia Nocoń i Bywalec po uprzedniej zmowie wspólnie zdezerterowali z szeregów. Nocoń przybył do rodzinnej wioski, Bywalec zaś przeszedł „zieloną granicę" i wszedł na terytorjum niemieckie. Po pewnym czasie Bywalec wrócił z zagranicy i zgłosił się dobrowolnie do swego oddziału. Nocoń zaś przytrzymano w jednej z wiosek na Górnym Śląsku. W czasie aresztowania Nocoń wyjął z kieszeni rewolwer i strzelił w kierunku aresztującego go żandarma, Dziambora. Kula ugodziła Dziambora w lewą nogę i jednocześnie drugą osobę w palec u prawej, obecną przy zajściu.

Na podstawie wyników rozprawy, trybunał zasądził obu oskarżonych za występek samowolnego wydalenia się z oddziału a to osk. Bywalca na 9 miesięcy Noconia zaś na 5 miesięcy, przyczem uwolnił go od zbrodni usiłowanego zabójstwa

Aresztowanie fałszerzy przekazów pocztowych.

Warszawskie władze śledcze dokonały w ostatnich dniach likwidacji bandy fałszerzy przekazów pocztowych.

Aferzyści ci, fałszowali przekazy pocztowe, wypisując na nich dowolne sumy przekazy tę następnie stemplowali fałszywemi pieczątkami z miejscowości granicznych, poczem wręczali je członkowi bandy fałszerzy Wł. Osińskiemu, zam. w Żyrardowie urzędnikowi w sortowni pocztowej, Warszawa 2, na ul. Chmielnej, który wkładał sfałszowane przekazy pocztowe między inne przekazy i puszczał je dalej w normalny obieg zgodnie z procedurą pocztową.

W wyniku śledztwa policja aresztowała całą bandę fałszerzy a to: urzędnika sortowni poczt. Osińskiego, który sam wydał swych spólników, a m.: hersztа bandy Józefa Sudeńskiego, Bogusława Zielińskiego, Albina Sochackiego oraz St. Stasiaka.

Referat dla harcerzy.

Dziś o godz. 17-ej, odbędzie się w Ognisku harcersk. (Szewska nr. 12) referat druha podharcmistrza Wąsowicza „Bacy" p. t. Kształcenie instruktorów starszoharcerskie. Wstęp dla wszystkich starszych-harcerek i harcerzy oraz przyjaciół harcerstwa

Fałszerze banknotów 5-dolar.

Władze bezpieczeństwa w Wilnie wpadły na trop fałszerzy banknotów dolarowych.

W miasteczku Postawach aresztowano niejakiego Kazimierza Kariekę, który usiłował puścić w obieg fałszywe banknoty 5-dolarowe. Dochodzenia ustaliły, że banknoty te otrzymał Karieka od niejakiego Gawzyckiego, zam. w gminie łuczajskiej. Przeprowadzona rewizja w domu Gawzyckiego dała pomyślny wynik, gdyż ujawniono kilkanaście falsyfikatów.

Wyrok śmierci na dzieciobójczynię.

Sąd przysięgłych w Nowym Sączu, skazał 21-letnią Magdalenę Żądłówną na karę śmierci za utopienie dwoje własnych dzieci w ustępie. Oskarżona była zaręczona z Stefanem Szczurem z ktorym żyła od dłuższego czasu w stosunkach. Skutkiem tego pożycia było przyjście na świat bliźniąt chłopca i dziewczynki.

Po połogu Żądłówna udała się z dziećmi do matki narzeczonego, poczem po paru dniach wyjechała z Szczurem do Nowego Targu w celu oddania dzieci do żłobka.

Tymczasem policja otrzymała meldunek o znalezieniu w kloace jednego z domów zwłok dwuch noworodków.

Wszczęte dochodzenie ustaliło, że dzieci te należały do Żądłówny, która je utopiła.

Zbrodniarka nie przyznała się początkowo do winy, jednak przyprowadzona na miejsce zbrodni opisała dokładnie jak pozbyła się dzieci.

Onegdaj zbrodniarka stanęła przed sądem, który skazał ją na karę śmierci.

Aresztowanie defraudanta.

Na skutek listów gończych na pograniczu polsko-sowieckim w rejonie Kołosowa, zatrzymano defraudanta w jednej z większych firm bankowych w Warszawie Koroleckiego Wacława którego przekazano władzom śledczym.

Przeniesienia biura meldunkowego.

Magistrat komunikuje, że dniem 7 bm. zostaje przeniesione biuro meldunkowe z ul. Poselskiej 8 na ul. Kanoniczą 18, do lokalu miejskiego urzędu ewidencji ludności. Godziny urzędowe pozostają niezmienione.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2